Łódź, 2/I **1900 r.**

№ 1.

Rok III.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wtorek: Makarego Op.
Sroda: Daniela Męczen.
Czwartek: Tytusa B. M.
Piątek: Telesfora.
Sobota: **Trzech Króli.**
Niedziela: Lucyana i Jul.
Poniedziałek: Seweryna O.

Wschód:	g. 8 m. 11.	
Zachód:	g. 3 m. 56.	
Dług. dnia:	g. 7 m. 45.	

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	—
Miesięcznie	„ —	„	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Wtorek, dnia 21 grudnia 1899 r. (2 stycznia 1900 r.).

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Stulecie konsulatu.

W dniu 27 grudnia r. z. upłynęło lat sto od ogłoszenia nowej kostytucyi francuskiej, na mocy której cała władza polityczna przeszła w ręce trzech konsulów, obranych na lat dziesięć, z których pierwszym był gen. Bonaparte. Było to niejako zakończenie wielkiej rewolucyi, powrót do normalnego stanu, przeddzień wielkiej epopei napoleońskiej, która zaburzyła cały świat ówczesny i wyniosła Francyę na szczyt potęgi, jakiej nie posiadała nigdy, ani przed ani potem. To też dzień 27 grudnia 1799 r. był jednym z najważniejszych dni w dziejach nowoczesnych i stuletnia jego pamiątka zasługuje na to, by jej poświęcić słów parę. Właściwie urzędownie lud francuski przyjął nową konstytucyę, tworzącą konsulat, 7-go lutego 1800 roku, stuletnia więc rocznica tego wypadku dziejowego należy zarówno do roku 1899, jakoteż i do r. 1900 i oto przyczyna, która nas skłoniła do poświęcenia pierwszego artykułu politycznego w rozpoczynającym się roku stuletniej rocznicy utworzenia konsulatu we Francyi.

Wyłoniony z konwencyi, która ostatecznie sprowadziła anarchię rewolucyjną, zalała Francyę potokami krwi i terroryzmem zniweczyła resztki feudalizmu, dyrektoryat uśmierzył wyłączne i namiętne panowanie teoryj rewolucyjnych, tudzież fanatyzm anti-religijny. Na czele rządu atoli stanęli ludzie mierni i zazdrośni, nie posiadający odpowiednich zdolności do przywrócenia porządku wewnątrz i podniesienia powagi państwa na zewnątrz.

Lud francuski pragnął pokoju. Mieszczaństwo, które stworzyło rewolucyę w 1793, gnębione przez jakiś czas przez pospólstwo, skoro odzyskało władzę, lękało się już powrotu terroryzmu, którego dłuższe rządy obaliłyby wreszcie dobrobyt ekonomiczny Francyi, zniweczyły jej handel i przemysł.

Gdy dyrektorat obejmował władzę w kasie państwa nie było ani grosza, dług publiczny podniósł się do czterdziestu pięciu milionów franków, wszędzie panowała anarchia, nikt nie chciał służyć rządowi, nawet służba pocztowa przerwała swoje czynności.

Dyrektoryat nie spełnił atoli tych nadziei, które w nim pokładano. Po świetnej kampanii włoskiej w r. 1796, w której młody podówczas gen. Bonaparte okrył się nieśmiertelną chwałą, nastąpiły upokarzające klęski. Obawiając się rosnącej popularności, gen. Bonaparte, który po powrocie z Włoch przyjmowany był z niezwykłemi honorami, dyrektorat zorganizował wyprawę do Egiptu i dowództwo nad nią powierzył Bonapartemu. Na wyprawę do Egiptu w r. 1798 popłynęły najlepsze wojska i najzdolniejsi generałowie.

Tymczasem utworzyła się przeciw Francyi druga koalicya mocarstw, przeciw której dyrektorat trzymał się tylko na stanowisku odpornem. Wewnątrz kraju wzmogła się tymczasem anarchia i wyrodziła potrzeba większego ześrodkowania władzy.

Rozumiał to dobrze jeden z dyrektorów Sieyes, czuł i publicznie głosił, że dla wybrnięcia z trudnego położenia potrzeba głowy i oręża. Rząd tymczasem, obawiając się powrotu terroryzmu, ratował sytuacyę środkami policyjnemi i intrygami. Sieyes czekał więc tylko sposobnej chwili, by obalić istniejący porządek rzeczy.

Na wieść o klęskach Francyi i wewnętrznym zamęcie powrócił z Egiptu gen. Bonaparte, witany jako wybawca. Ofiarował on swój oręż dyrektoratowi, przysięgając, że nie wydobędzie go inaczej, jak na obronę rzeczypospolitej.

Potrzeba porządku, siły, jedności była powszechną we Francyi. Jedni w bobaterze Włoch

i Piramid widzieli jedyną podporę upadającej Francyi, drudzy mściciela krzywd, umiarkowani jedynego człowieka zdolnego przywrócić porządek. Tayllerand zbliżył Bonapartego z Sieyesem i wraz z tym ostatnim uknuł spisek, dla obalenia dyrektoryatu, który się już przeżył.

Wymyślony przez sprytnego Tayllerandа ministra spraw zagranicznych i dyrektora policyi Fouchego spisek jakokinów dał powód do przeniesienia ciała prawodawczego do Saint-Cloud i zamianowania Bonapartego naczelnikiem siły zbrojnej.

Wezwany do złożenia przysięgi Bonaparte, wszedł otoczony świetnym, sztabem do sali i po powitaniu reprezentantów rzekł: „Chcemy rzeczpospolitej, opartej na prawdziwej wolności, na rządzie reprezentacyjnym i mieć ją będziemy; przysięgam to w imieniu mojem i moich towarzyszów broni". Następnie przemówił do żołnierzy uszykowanych na zewnątrz: „Zostawiłem we Francyi pokój a znalazłem wojnę, zostawiłem zwycięstwa a znalazłem porażki".

Tym sposobem przeciągnął na swoją stronę część dyrektorów oraz wojsko i zagarnął dyktaturę. Nazajutrz kiedy ciało prawodawcze się zebrało dla zaprzysiężenia istniejącej konstytucyi i generał Bonaparte wszedł do sali, powitano go okrzykami: „Precz z dyktatorem"i „precz z tyranem". Zaledwie z wielką tylko trudnością brat jego Lucyan, prezydujący w radzie pięciuset, przeszkodzić zdołał, by go nie ogłoszono za wyjętego z pod prawa. Bonaparte opuścił salę, w chwilę potem grenadyerzy radę pięciuset rozpędzili bagnetami.

Dyrektoryat istnieć przestał. Ciało prawodawcze odroczyło się na trzy i pół miesiąca, wybrawszy trzech mężów: Sieyeosa, Roger-Ducosa i Bonapartego, którym nadano władzę dyktatorską i polecono ułożyć nową konstytucyę.

Rozpoczęła się nowa era, ustało panowanie partyi, silna ręka ujęła ster rządu, wypracowano nową konstytucyę, a manifest przez który ogłoszono ją ludowi kończył się słowami: „Rewolucya zatrzymała się na zasadach jakie ją wywołały; obecnie jest już skończoną".

W samej rzeczy przeszłość zburzono, ustanowiono zasady nowe, ugruntowane na podstawach jedności narodowej i równości przed prawem.

Powstał potężny system administracyjny, oparty na istniejących ustawach, na hierarchii do jakiej się nawet dawna monarchia nie wzniosła. Po ogłoszeniu konstytucyi mocą której władza ześrodkowała się w rękach trzech konsulów, wybranych na lat dziesięć, spokój powrócił do Francyi. Pierwszym konsulem został Bonaparte i rzeczywistym władcą, dwaj zaś inni Cambacérès i Lebrun mieli tylko głos doradczy.

Instytucye sądowe, administracyjne i polityczne, nowe ustawy i statuty, których koroną był kodeks napoleoński, do dziś dnia obowiązujący w wielu państwach, ugruntowały porządek na wewnątrz a system przez nie stworzony przetrwał aż po dzień dzisiejszy.

Minął konsulat, zeszło ze sceny dziejowej wyłowione zeń cesarstwo, przeminęła restauracya, druga rzeczpospolita i drugie cesarstwo, a jednak trzecia rzeczpospolita, idąc śladami wszystkich tych zmieniających się kolejno form rządu, utrzymała instytucye i systemat administracyjny, tudzież zasady tych praw, którym podwalinę dał przed stu laty konsulat.

S. J,

KRONIKA.

Zmiany w duchowieństwie. Nadetatowy wikaryusz parafii Dąbrowa Górnicza ks. Bronisław Piasecki, mianowany administratorem parafii Rogów, powiatu pińczowskiego; wikaryusz parafii Szaniec powiatu stopnickiego ks. Teodor Urbański, mianowany wikaryuszem parafii Bendzin; administrator parafii Kotuszow powiatu stopnickiego ks. Antoni Toczyłowski, mianowany administratorem parafii Sączów pow. bendzińskiego; wikaryusz parafii Włodowice powiatu bendzińskiego ks. Bolesław Pieńkowski, mianowany nadetatowym wikaryuszem parafii Czeladź tegoż powiatu; wikaryusz parafii Janina powiatu stopnickiego ks. Mieczysław Rogujski, mianowany nadetatowym wikaryuszem parafii Dąbrowa Górnicza powiatu bendzińskiego; wikaryusz parafii Ciewierz powiatu bendzińskiego, ks. Piotr Folfasiński, wikaryuszem parafii Busk powiatu stopnickiego; wikaryusz parafii Pilica powiatu olkuskiego, ks. Franciszek Cholewo, wikaryuszem parafii Potok Złoty powiatu częstochowskiego; alumn ks. Stefan Milewski zatwierdzony na wikaryusza parafii Bożanow powiatu nowo-radomskiego; wikaryusz parafii św. Zygmunta w Częstochowie, ks. Ryszard Jasieński, administratorem parafii Dombrowa powiatu nowo-radomskiego; wikaryusz przy poklasztornym kościele w osadzie Kocz powiatu kaliskie, ks. Antoni Janczak, proboszczem parafii Rżgów powiatu łódzkiego; wikaryusz parafii Skulsk powiatu słupeckiego, ks Zygmunt Zawadzki, wikaryuszem parafii św. Barbary w Częstochowie; wikaryusz parafii Mstowo powiatu częstochowskiego, ks. Wincenty Zgadzajewski, wikaryuszem parafii Kłobucko tegoż powiatu; wikaryusz parafii Koło, ks. Edmund Krynicki, wikaryuszem parafii św. Zygmunta w Częstochowie; wikaryusz parafii Grocholice powiatu piotrkowskiego, ks. Stanisław Małachowski, wikaryuszem parafii Koło: wikaryusz parafii Grocholice pow. piotrkowskiego, ks. Aleksander Makowski, wikaryuszem parafii Błaszki; wikaryusz parafii Wilczyn powiatu słupeckiego, ks. Crzanowski, wikaryusz parafii Zadzim; wikaryusz parafii Krzepice powiatu częstochowskiego, ks. Stanisław Garniak, wikaryuszem parafii Nowo-radomsk; wikaryusz przy poklasztornym kościele w Piotrkowie, ks. Józef Gogolewski i wikaryusz parafii Zagórów powiatu słupeckiego, ks. Julian Brylin, przeniesieni jeden na miejsce drugiego. („Pietr. Gub. Wied.")

Epizootya. Jak wykazują dane urzędowe wypadków epizootyi w gubernii Piotrkowskiej od dnia 4 do 13 grudnia roku ubiegłego było: na zapalenie płuc bydła rogatego: zachorowało 1, padło 3, zabito 1; wypadki powyższe tyczą miejscowości: folwarku Nowe-Miasto, wsi Góra, folwarku Dombrowa rawskiego powiatu, wsi Miaczew, gminy Pińczyca bendzińskiego powiatu, wsi Mierzyń, gminy Rozprza, piotrkowskiego powiatu. Na nosaciznę: koni zachorowało 2, padło 1, zabito 1. Wogóle wypadków w powyżej wymienionym okresie zdarzyło się: zachorowało: koni 4, padło 1, zabito 1; bydła zachorowało 1, padło 1, zabito 1.

Program jutrzejszego koncertu prof. A. Michałowskiego: Toccata i Fuga Bach-Tausig, Sonata op. 28 Beethovena, Romans, Noveletta Schumana, Scherzo Cis-moll, Etuda Cis-moll, Polonez As-dur F. Chopina, Barkarolla Rubinsteina, Etuda chromatyczna, La Gita in Gondola, Tarantella „Venezia e Napoli" Liszta.

Koncert fortepianisty p. Raula Pugno, profesora paryskiego konserwatoryum, odbędzie się w Łodzi w sali Grand-Hotelu w sobotę dnia 6 stycznia.

Z „Lutni". Ruchliwa jak zawsze i obfita w dobre pomysły „Lutnia" na zakończenie starego roku urządziła nader sympatyczny wieczorek tańcujący, który powinien by być początkiem całego szeregu podobnych zabaw tanecznych w bieżącym karnawale.

W niedzielę wieczorem w pięknej sali „Lutni" zebrał się spory wianek pań, w skromnych wieczorowych toaletach, w których batyst wszechwładnie panował. Do tańca stanęło około 50 par i pomimo bardzo skromniutkich ram, w jakie ów naprędce zaimprowizowany wieczorek sylwestrowski oprawiono, zabawa trwała w rosnącem tempie aż do 6-ej rano i byłaby się niezawodnie przeciągnęła do dnia białego, gdyby nie Nowy Rok, a z nim obowiązek składania i przyjmowania wizyt dla obu stron jednakowo uciążliwy.

---

40)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 285).

Siedzieliśmy milcząc. Profesor palił wyborne cygaro i wypuszczał kłęby dymu z ust. Pan Ignacy wyszedł z gabinetu na chwilę, a Wojciech przerzucał kartki albumu.

— To znakomity portret panny Henryki, nieprawdaż panie profesorze,—zapytał się Wojciech.

— Rzeczywiście bardzo udatna fotografia, tylko wiesz pan, w ustach jest coś złośliwego.

— Nie, to ten cień niepotrzebny.—Podał mi album.—Patrz, to portret córki pana domu.

Fotografia przedstawiała twarz rzeczywiście ładną. Taką sobie wystawiałem piękność, którą kochałem idealnie i wypielęgnowałem w mojej wyobraźni.

XVII.

Bal Towarzystwa św. á Paulo nie powiódł się idealnie, ale rezultat finansowy był bardzo świetny. Dwadzieścia parę par stanęło do kontredansa, tyleż do mazura. Tańce szły ochoczo prowadzone przez panów Heckiego, Batuga i Sępika i przedłużyły się aż do godziny czwartej. Po kolacyi znaczna część towarzystwa, opuściła bogato przybraną salę w hotelu Saskim.

Takie sprawozdanie przeczytałem w jednej z gazet.

— No mój Ewelinku,—pomyślałem sobie,— dadzą ci papa i mama za swoje dwieście guldenów, które na bal, stroje i karetę wydali... i nie omyliłem się bardzo. Trzeba było tylko wyłączyć ojca, który w parę dni przyszedł do mnie wieczorem już po „zrobieniu kasy."

Zastał mnie nad jakąś historyą sztuki, którą studyowałem zawzięcie.

— Tu mieszka pan Edmund Drążewski?

Wprowadzono go do mnie. Podałem mu krzesło.

— Dobry wieczór kochanemu panu,—wołał, ozłociłbym cię.

— Co się takiego stało?

— A no, z tym balem. Wystaw pan sobie moja żona aż drży ze złości, a Julcia popłakała się. Posmutniał trochę. Dziewczyna cały wieczór siedziała. Z początku z Ewelinem tańczyła, a potem prosiła nas, żebyśmy nie czekali do kolacyi i wyjechali z balu. Te jego stosunki z arystokracyą... tfu... komedya czysta. Ale z tym balem panie, coś to pan opowiadał, to tak, jakbyś pan był czarnoksiężnikiem. Przecież ten szarpał parę tańczył z rzetelną hrabiną, ale powiadam panu taką starą, że, jak mi Bóg miły, matką mojej żony byćby mogła. Zmarszczek na twarzy, jak dziur w przetaku, umalowana bielidłem na palec, a różu to nie wiem za ile tam wyszło. Za to dekolte aż po pas, a w dekolte, panie, gorzej, jak w mojej kasie po wypłaceniu weksli. I tu serdecznie śmiać się zaczął. Nikt z nią nie tańczył, tylko Ewelin. Miał sześć takich bab do obtańcowywania, ale ten egzemplarz za wszystkie wystarczał.

— To się ubawił dobrze,—mówiłem.

— A ubawił. Pot się lał. Pamiętam, jak byłem młody, także raz z taką babą tańczyłem, bo mnie prosiła moja narzeczona, żebym przetańczył z jej ciotką i przetańczyłem. Babsko zamiast na palcach. to na piętach skakała, widziałem, jak te hrabiny na obcasach tańczują. Boć to osoby w leciech, to się taka na palcach nie utrzyma, nie, dobry panie. Wiesz pan co? po co mamy tu siedzieć, wyjdźmy lepiej do Hawełki, wypijemy po kufelku piznera, bo, przyznam się panu, ja wina nielubię. Przyzwyczaiłem się do piwa za młodu...

— Dziękuję panu. Ja nie pijam ani wódki, ani piwa. To dla mnie męczarnia. Potem głowa boli i w piersi piecze.

— Ale zróbże pan to dla mnie. Taką mam chęć mówić, a o suchym pysku, jak powiadają, nie lubię. Mnie to bez piwa schnie język i zgaga piecze.

— Tak?

— Nie myśl pan, żebym był nałogowym pijakiem, broń Boże, nie używam wiele, ale zawsze wypiję wieczór i do obiadu butelczynę.

Tak prosił, że nie mogłem mu odmówić. Mieliśmy już wyjść, gdy w tem wszedł do mnie nowy gość pan Ignacz Pątnicki.

Posadziłem go na drugim krześle, a sam usiadłem na łóżku.

— Panowie pozwolą, że ich zapoznam.

Przedstawiłem obydwóch.

— Pana dobrodzieja znam, bierze pan odemnie cygara hawańskie.

(D. c. n.).

„Ojcze nasz“. Cykl obrazów Józefa Męciny-Krzesza „Ojcze nasz“ pozostanie na Wystawie sztuk pięknych już tylko do niedzieli włącznie. W poniedziałek obrazy wysłane będą na wystawę do Kijowa. Ostatecznie więc tylko jeszcze przez tydzień bieżący obejrzeć będzie można to jedno z najcelniejszych dzieł współczesnej sztuki polskiej, które podziw budziło na wystawach w Wiedniu i w Warszawie.

Bale cyklistów. Dwa bale sportowe i to obydwa cyklistowskie, odbyły się w sobotę t. j. dnia 30 grudnia. W sali Grand-Hotelu zebrali się cykliści, członkowie łódzkiego Towarzystwa. Po żywych obrazach, które zapoczątkowały zabawę, tańce rozpoczęły się w ładnie dekorowanej sali, trwały do godziny 6-ej rano.

W lokalu „Lutni“ zebrali się członkowie warszawskiego Towarzystwa cyklistów. Bal nie był zbyt liczny, ale za to zabawa powiodła się znakomicie, gdyż trwała do godziny 8-ej rano.

Zmiana księgarni. W tych dniach jedna ze starszych księgarni łódzkich p. Schatkego przeszła na własność Leona Sima, który dotąd był buchalterem u Benischa.

Zabawa dziecięca. Dnia 9 b. m. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy nauczycieli w. m. urządza w sali Koncertowej zabawę dla dzieci z programem bardzo urozmaiconym. Po ukończeniu zabawy, odbędzie się wieczór tańcujący dla osób dorosłych.

Wyjaśnienie. Z powodu naszego artykuliku „Pożary“, otrzymujemy następujące wyjaśnienie Zarządu straży ogniowej, które pomieszczamy chętnie w całości:

„Zdarzają się wypadki, wszędzie i u nas, iż pożary po stłumieniu ich przez straże ogniowe po godzinie lub kilku godzinach na nowo się wzniecają i wymagają powtórnego zaalarmowania straży.

Ogólnie przyjęta przez wszystkie straże ogniowe zasada zaleca: „ażeby po stłumieniu pożaru kilku ze starszych ściśle sprawdziło, czy w jakimkolwiek zakątku nie pozostawiono tlejących się zgliszcz, mogących powodować powtórne wzniecenie pożaru“.

Zasada ta od dawien dawna stosowaną jest w straży ochotniczej łódzkiej.

Inaczej przedstawia się sprawa po pożarze fabryk, w których często następnie przez dni kilka w rumowiskach, złożonych z palnych materyałów, tlą się iskry. A zatem nieodzownie potrzebny jest nadzór!

Dla osiągnięcia tego nadzoru w danych wypadkach, po dokonanej ścisłej rewizyi przez starszyznę, przywołuje się właściciela, zalecając mu opiekę nad zgliszczami.

W razie potrzeby, na prośbę poszkodowanego straż pozostawia sikawkę, kilka beczek z wodą i dyżurnych strażaków. Zadanie straży przez to jest już spełnione; rzeczą zaś jest poszkodowanego, czego wymaga i własny interes, dopilnowanie przez robotników i stróży zgliszcz pogorzelowych.

Zdarzają się wypadki, niewytłómaczalne nawet dla straży, kiedy pomimo dokonanej sumiennej rewizyi, ze strony straży, po kilku godzinach wybucha pożar w tej samej części, w innych zabudowaniach lub w sąsiedztwie. Tak się zdarzyło po pożarach: Lorentza, Häblera i Modrygajły. We wszystkich powyższych wypadkach, jak zwykle po umiejscowieniu pożaru, dokonywany był przegląd zgliszcz przez brandmajstrów, starszych toporników i t. p. ze starszyzny, ludzi wiarogodnych i ze wszech stron kompetentnych w dziale gaszenia pożarów.

Co się zaś tyczy pożaru fabryki Karofa, przy ulicy Jakóba, rzecz przedstawia się inaczej; młyn bowiem parowy, w którym wynikł pożar, do dłuższym czasie, (po 12-ej w nocy pożar fabryki był ugaszony, a ogień w młynie wszczął się po 9-ej rano), zupełnie nie miał łączności ze spaloną fabryką, był to zatem inny pożar, niezależny od pierwszego i żadnego z nim związku niemający. Traf zrządził, że siedlisko tego pożaru znajdowało się w bliskości spalonej przed 9-ciu godzinami fabryki! Oczywiście, że zbieg taki okoliczności niejednego w błąd wprowadził.

Wdzięczni jesteśmy szanownej redakcyi „Rozwoju“ za poruszenie tej sprawy, z wielu względów ważnej, nietylko dla straży, lecz dla całego ogółu, który w świetle właściwym oceni wyłuszczone wypadki; nam zaś redakcya dała możność wytłómaczenia faktów, które miały miejsce.

Co zaś się tyczy stałych I-go i II-go oddziałów straży, to utworzono je głównie dla niesienia natychmiastowej pomocy; w każdym z nich jest po 12-tu dobrze wyćwiczonych strażaków; dostateczna to ilość do rozpoczęcia dzieła obrony i dania pierwszej pomocy. Ochotnicy zaś natychmiast zastępują ich przy gaszeniu i wspólnie pracują z całem poświęceniem przy każdym średnim lub większym pożarze, tak, że o zbytniem obarczeniu stałych oddziałów mowy być nie może.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że stałe oddziały, po odebraniu wiadomości telefonicznej, lub innej, najdalej po 2-ch minutach, w komplecie wyruszają do pożaru i przybywają względnie do odległości, w możliwie szybkim czasie, niosąc pierwszą pomoc. Nieraz obywa się bez alarmowania miasta i straży, jeśli są małe lub nieznaczne pożary, do których często nawet bez potrzeby są wzywani; ochotnicy zaś, po zaalarmowaniu, jak i przed tem śpieszą z niesieniem pomocy.

Wreszcie niech nam wolno będzie jeszcze raz wyrazić niezbędną potrzebę pilnowania, przez poszkodowanych, zgliszcz po odjeździe od pożaru straży; obowiązku tego winny nawet wymagać bezwzględnie towarzystwa asekuracyjne.

Zarząd straży ogniowej ochotniczej łódzkiej
Prezes *L. Meyer*.

Jubileusz 25-letniej pracy na stanowiska głównego kasyera w Akc. Towarz. Przemysł. Juliusza Heinzel święci dziś p. Ignacy Knapski. Współpracownicy wręczyli jubilatowi przy stosownem przemówieniu p. St. Herzberga upominek srebrny. Nawet dawni współkoledzy, pomni na serdeczne koleżeńskie stosunki „Kochanego Ignaca“, wręczyli mu brelok złoty ze stosowną dedykacyą. Baron J. Heinzel, prezes Akc. Towarz., pomny na niespożyty zasługi kasyera, oraz oceniając prawy charakter, niezwykłą punktualność i sumienność jubilata, obdarzył go sutą gratyfikacyą.

Zamiast powinszowań noworocznych złożono w naszej Redakcyi:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów:

Czesław Potz 1 rb.
Edmund Brickenhoff 2 rb.
Tadeusz Skarżyński 1 rb.
Feliks Niedban 1 rb.
Emilia Majer z rodziną 2 rb.
Alfred Śmiarowski 3 rb.
Tadeusz Koszutski 2 rb.
M. Mroziński 1 rb.
Bronisław Chojnowski 2 rb.
Piotr Królikowski 2 rb.
Edmund Dietrich 1 rb. 50 kop.
A. W. 2 rb.
Edward Reicher z Aleksandrowa 10 rb.
Edward i Aniela Filipkowscy 2 rb.

Na ochronę I:

Aleksander Klein 2 rb.
Wiktor Karliński 1 rb.
Adw. przys. A. Chomętowski 3 rb.
W. Hordliczka 3 rb.
Franciszek Xawery Polelski 1 rb.
Niebudowniczy 1 rb.

Dla najbiedniejszych:

Edmund Wasilewski 1 rb.
Aleksander Majewski 1 rb.
Dr. Knothe 1 rb.
Karol Steczkowski 2 rb.
Adolfostwo Rausch 5 rb.
Reks 3 rb.
Piotr Królikowski 1 rb.

Na Pogotowie ratunkowe:

Feliks Halpern 1 rb.

Na opał dla biednych:

Karol Raczkowski 2 rb.
Otton Haesner 2 rb.

Na kolonie letnie chrz.:

Teodorowie Trenkler 5 rb.

Na Przytułek dla starców i kalek:

Adolfostwo Rausch 5 rb.

Dla biednych w Zgierzu złożono:

J. Borst rb. 5, H. Zachert rb. 10, ks. kanonik Rembieliński rb. 10, H. Kaniewski rb. 5, H. Pniewski rb. 5, dr. Neugebauer rb. 3, St. Lorentz rb. 5, I. Hordliczka rb. 5, S. Długoszewski rb. 2, S. Lipiński rb. 1, Garczyński rb. 1, Ledwochowski rb. 1, dr. Grabiński rb. 2, Ed. Hoffman rb. 1, Chęciński rb. 1, Flach rb. 1, Gostyński 50 kop., Jędrzejowski 20 kop., Trzebski 25 kop., Bogucki 15 kop., Binder rb. 1, G. Lorentz rb. 1, A. Lorentz rb. 1, A. Ikiert rb. 1, E. Hoch rb. 1, R. Suchy rb. 1, T. Swatek rb. 3. R. Maczewski rb. 1, J. Balwiński rb. 1, K. Priebe rb. 1. K. Wehlman 50 kop., K. P. Pirek rb. 1, R. Hoch rb. 1, P. Müller rb. 1, H. Wolf rb. 1, O. Meyer rb. 1, B. Ernst rb. 1 kop. 50, J. Krusche rb. 5, W. Chodecki 75 kop., A. Ernt 2 rb., G. Meyerhoff rb. 2, Turczyński rb. 1, J. Funke rb. 1, K. Fürstenwald rb. 1, P. Strobach rb. 1, Kowalczewski rb. 1, F. Patek rb. 1, T. Szumacher rb. 1, R. Eberling rb. 1, E. Weyman rb. 1, J. Bredsznajder rb. 3, G. Kuntze rb. 2, O. Kürzel rb. 3, Seydel 50 kop., Maks rb. 5, J. Hoffmann rb. 3, E. Wohlman 20 kop., Gerards rb. 1, J. Kautz rb. 2, Wegner i Grande rb. 1, M. Schön rb. 1.

Bruki drewniane. Inżynier Karol Steczkowski złożył ofertę w imieniu firmy Kuksz i Luedke na bruki z drzewa australijskiego na betonie. Drzewo to, jak okazuje próba, dokonana w Warszawie na ulicy Rymarskiej przy zbiegu z Lesznem, wykazało niezmierną wytrzymałość. Jest ono twarde, nie poddaje się wpływom atmosferycznym.

Z przemysłu. W tych dniach istniejący w Radogoszczu pod Łodzią browar pod firmą Müller i Kühn, nabył p. Geisler, który podobno ma wprowadzić w browarze tym znaczne ulepszenia.

Pogotowie ratunkowe. Dnia 30 grudnia Pogotowie ratunkowe było wzywane na miasto do 5 wypadków: stłuczenie twarzy z upadku, stłuczenie krzyża z tejże przyczyny, rany ciętej goleni zadanej w bójce, ataku epileptycznego, 2 razy nie zastano poszwankowanych.

Dnia 31 grudnia. Pogotowie wzywane było również do 6 wypadków: złamania kości ramieniowej wskutek najechania, zaczadzenie, napadu astmy, zatrucia alkoholem, 2 razy nie zastano poszwankowanych. We wszystkich wypadkach powyższych lekarze Pogotowia po udzieleniu pomocy powierzyli na miejscu poszwankowanych we właściwe ręce, odwiozłszy jednego z nich do szpitala, jednego do mieszkania.

Wykrycie sprawców kradzieży. Sprawców kradzieży, spełnionej z piątku na sobotę zeszłego tygodnia w sklepie tabacznym Pfeifra, śledcza policya tutejsza w tymże samym dniu wykryła i skradziony towar odebrała. Kradzież popełnili Michał Nowicki i Mendel Alfons, którzy zostali zatrzymani.

Pożar. W sobotę o godzinie 4 minut 40 wybuchł pożar w suszarni fabryki J. M. Rudnika przy ulicy Benedykta pod № 66. Ogień w niespełna godziny umiejscowiono. Straty wynoszą kilka set rubli. Przyczyna pożaru niewyjaśniona.

Nieudana kradzież. Z soboty na niedzielę w nocy do głównego składu monopolowego przy szosie Rokicińskiej dostali się złodzieje, zostali jednak spłoszeni przez służbę.

Z okna. Z niedzieli na poniedziałek o godzinie 3 w nocy S. zamieszkała przy ul. Piotrkowskiej № 81, wyskoczyła z okna 2 piętra, przy czem poniosła ciężkie obrażenia całego ciała.

Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pomocy pozostawiło poszwankowaną pod opieką rodziny.

Pies wściekły. Dziś rano o godzinie 9 i pół pies wściekły, niewiadomo do kogo należący, pogryzł na ulicy Nowo-Mydlarskiej № 8, ośmioletniego chłopca Mikołaja Pawliczak.

Pogotowie ratunkowe udzieliło poszwankowanemu pomocy, który ma być dziś jeszcze odesłany do Warszawy do lecznicy dra Palmirskiego.

Wypadki. Wczoraj o godzinie 8½ wieczorem w domu przy ulicy ulicy Głównej № 40, w mieszkaniu niejakiego p. S. zaszła sprzeczka, w czasie której przyszło do bójki. Dosyć dotkliwie został poraniony właściciel mieszkania. Przybyłe Pogotowie przeszło godzinę zajmowało się zeszywaniem i opatrywaniem ran.

— Dnia 30 grudnia r. z. około godziny 10½ wieczorem Karolina Ujma 79 lat, przechodząc ulicą Piotrkowską upadła około domu № 27, przyczem uległa złamaniu obojczyka i prawej ręki.

Przybyłe Pogotowie ratunkowe po udzieleniu na miejscu pomocy, odwiozło poszwankowaną do szpitala Czerwonego Krzyża.

— W nocy z 29 na 30 grudnia r. z. córki stróża domu na Wolborskiej ulicy Józefa i Władysława Jabłońskie, napaliwszy w piecu, położyły się spać i zagorzały.

Przybyłe Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pomocy, pozostawiło chore na miejscu.

Kradzież. W dniu wczorajszym w kościele św. Krzyża w kaplicy św. Antoniego, modlącemu się p. Antoniemu Matusiak, skradziono zegarek srebrny № 63435 ankier i dewizkę srebrną z zawieszoną przy niej monetą 50 kop.

NOWE KSIĄŻKI.

Pan Władysław Kirkor, znany pisarz ludowy, obdarzył nas znowu trzema książeczkami: „Ciekawy Wojtek,” „Pisarz i Nauczyciel” i „Gawędy Bartłomieja o emigracyi”, które zawierają popularne wykłady z dziedziny astronomii, geografii, dają wiele zdrowych rad, obalają różne przesądy i zabobony. Nadto powiastki te obfitują w bardzo ładne opisy natury i nie są pozbawione pewnej dozy swojskiego humoru. Autor „Jędrka malarza” dał i tym razem dowód, że w dziedzinie piśmiennictwa ludowego robi znaczne postępy i z pożytkiem pracować może.

„Z pamiętnika młodej mężatki” G. Zapolskiej, to krótka, lecz wymowna historya kilku miesięcy poślubnych dziewczęcia, wychowanego niepraktycznie, nie mającego pojęcia o życiu i jego wymaganiach. Młoda mężatka, która wyszła za mąż, „aby wyjść,” jak to się często zdarza, czuje się bardzo nieszczęśliwą; jest tyranizowana przez swego władcę i pana, jego znajomych, a nawet przez własną kucharkę. Całość trzymana w półtonach, bez gwałtownych przejść i kataklizmów, daje nam doskonały obraz duszy kobiecej, marzącej w osamotnieniu i pustce, dopóki macierzyństwo nie sprowadziło zupełnego przewrotu w jej egzystencyi.

„Znak zapytania.” Że Gawalewicz jest doskonałym powieściopisarzem i dramaturgiem, wykwintnym felietonistą, poetą i dziennikarzem, że jest znakomitym obserwatorem swego społeczeństwa, czego dał dowód w „Mechesach” i „Długiem pokoleniu,” że włada prześliczną formą i t. d. o tem wiedzą wszyscy, ale czytając wyszły obecnie utwór „Znak zapytania” przekonaliśmy się, że jest wcale nietuzinkowym psychologiem i potrafi „sięgnąć do trzew i zatargać.” Ten pamiętnik młodego chłopca owiany taką dozą poezyi, skąpany w blaskach słońca i zapachu kwiatów, przedstawia się jak małe arcydzieło noweli w formie skończonej i bez zarzutu. Bohater, muzyk, wesołe, szczęśliwe stworzenie, ukochany przez matkę i brata, Sewerek, rwie się do życia całą duszą i sercem, a na świat ten patrzy przez pryzmat swoich lat dwudziestu. Wyjazd do Włoch na studya, nowi ludzie, widoki, wszystko wprawia go w ekstazę, czuje się zupełnie szczęśliwym; nie przypuszcza jakie walki i burze zapisane są w księdze przeznaczeń. Zagranicą ma się spotkać ze starszym bratem, który towarzyszy rodzinie narzeczonej w podróży przedślubnej. Młodzi pozostają z sobą często, bawią się, zajmują muzyką, nie wiedząc, co w ich sercach rodzi się i rozwija.

Dopiero przypadek otwiera mu oczy. Zaczyna się cierpienie i walka. Przecież nie może odebrać narzeczonej bratu, który mu zastępował ojca i którego bezgranicznie kocha! Ale Dziuta, znękana tą ciągłą męką i przymusem, nalega nań, aby powiedział prawdę, jest prawie pewną, że poważny, dobry Karol zgodzi się na wszystko dla jej szczęścia. Ale los chce inaczej. Karol na zapytanie, coby zrobił, gdyby Dziuta zwróciła mu słowo, odpowiada stanowczo: „Palnąłbym sobie w łeb!“ a nie jest on człowiekiem rzucającym słowa na wiatr; ma przytem wadę serca, co przy silniejszem wstrząśnieniu może go zabić. Stoi więc miotany rozpaczą Seweryn przed tym wielkim znakiem zapytania, co począć, czy poświęcić brata, czy zabić szczęście ukochanej; wreszcie, nie mogąc znieść dłużej tej męki, wyjeżdża. To jednak nie rozwiązuje kwestyi. Dziuta pisze, że nie zostanie niczyją żoną i czekać będzie na niego. Musi więc uczynić coś takiego, aby odebrać jej ostatnią nadzieję; pozbawić się życia nie może, bo jest związany przysięgą, stawia więc przeszkodę niezwalczoną—zostaje księdzem! Po tych ostatnich kartkach pisanych krwią serdeczną, następuje krótka notatka, kreślona w lat kilka o śmierci ś. p. bratowej. Te kilka prostych, napozór zimnych słów, robią większe wrażenie, niż najdłuższe opisy i krzyki boleści. Postać Seweryna konsekwentna od początku do końca, narysowana jest z takiem serdecznem ciepłem, z taką wiarą artystyczną i taką wielką prawdą, że zdaje się chwilami, jakby autor skierował jakieś nowe promienie Röntgena na duchową istotę swego bohatera i śledził w nim najdrobniejsze poruszenia i porywy młodej duszy. Każde drgnienie serca, każdy skurcz bólu — zapisywał z dokładnością, godną jego talentu. Z tak subtelną, pajęczą niemal analizą uczuć, nie często można się dzisiaj spotkać, gdy autorzy uważają sobie za punkt honoru szorstką i brutalną ręką wyrywać treść z dusz ludzkich. „Znak zapytania“ jest stanowczo jednym z najlepszych utworów, jakie się ukazały na półkach księgarskich w roku bieżącym.

Jan M.

Ze studyów psychometrycznych nad młodzieżą szkolną.

SEN.

Ważną rzeczą dla hygieny pracy umysłowej jest sprawa snu, jako czynnika pokrzepiającego, lecz należy zdać sobie dokładnie sprawę, kiedy sen posiada własności mu przypisywane w najsilniejszym stopniu i czy istnieje możliwość niekorzystnego jego oddziaływania na ustrój.

Niema chyba stanu równie powszechnego, któryby z równie nieubłaganą systematycznością zawładnął naszym organizmem, nie uznając żadnego gwałtu lub przemocy, jak sen. Wzdycha do niego nędzarz, gdyż doznaje w nim zapomnienia codziennych trosk i kłopotów, wypatruje z utęsknieniem chory, ażeby zapomnieć o bólach, ulega mu bogacz, mędrzec i dziecko z równą, niczem nie zakłóconą systematycznością, a gdy wskutek chorobowych pewnych stanów, nie zjawia się ten upragniony posłaniec spoczynku i spokoju, to sprowadzamy go sztucznie, zwabiamy lekami, których szkodliwość dla organizmu znamy bardzo dobrze, ażeby za każdą cenę usnąć, gdy wszystko w koło nas usypia.

Czem jest ten stan w swej istocie, nie wiemy, pozostaje dla nas otwartą zagadką, co się w nas dzieje, gdy sen zamyka nam oczy, to jednak wiemy z pewnością, że spać musimy.

Nie będziemy tutaj podawać różnych hipotetycznych teoryj powstawania snu, zaprowadziłoby to nas za daleko, a powtóre, wszystko to są jednodniówki i wiele z nich przeszło, a więcej jeszcze przejdzie z pewnością, zanim coś pewnego wiedzieć będziemy; zajmie nas rzecz inna, a mianowicie odpowiedź na pytanie, jak długo człowiek spać powinien, czy im sen jest dłuższy, tem większy odpoczynek sprawia po pracy, czy też nie należy go nadużywać bez obawy obniżenia jego dobroczynnej działalności.

Starożytni utrzymywali, że „siedm godzin spać, jest dosyć dla młodzieńca“, a dziś słyszymy dosyć często receptę, w której niezawodność wierzy się powszechnie, iż spać powinno się iść stanowczo przed północą, gdyż wówczas sen pokrzepia najbardziej.

Formuły te, jako „mądrość narodów“, nie mogły oczywiście powstać bez wyraźnej przyczyny i drobiazgowej obserwacyi, lecz przypatrzmy się, skąd się one wzięły i jak one wyglądają w świetle ścisłych badań psychologicznych.

Pierwsze dokładne badania w tym kierunku robił Kohlschütter, a rozchodziło mu się o zbadanie głębokości snu w różnych chwilach po zaśnięciu. Do swoich badań używał on przyrządu dzwonkowego, a głębokość snu oznaczał, siłą dźwięku, potrzebnego do przebudzenia badanej osoby. Według badań tego autora sen z początku bardzo szybko, potem zwolna się pogłębia, tak, iż po upływie jednej godziny po zaśnięciu dochodzi do swej maksymalnej wartości, potem opada w ten sam sposób, w jaki nastąpił wzrost, poczem na kilka już godzin przed obudzeniem, utrzymuje się bardzo tylko nieznaczna jego głębokość.

Później Mönninghoff i Presbergen robili podobne doświadczenia wzajem na sobie i doszli do tych samych prawie co Kohlschütter wyników. Punkt kulminacyjny głębokości snu podają ci autorowie na trzeci kwadrans drugiej godziny po zaśnięciu, poczem głębokość snu opada, posiada jednak też drugi punkt kulminacyjny, znacznie niższy od pierwszego w trzeciej godzinie po zaśnięciu. Reszta przebiega zupełnie w ten sposób, jak w doświadczeniach Kohlschüttera.

Ostatniemi czasy zajmował się tą kwestyą w sposób doświadczalny Michelson, a jego wyniki godzą niejako sprzeczne punkty jego poprzedników.

Pierwsze stadyum snu znalazł takie, jak poprzedni badacze. Punkt kulminacyjny głębokości snu oznacza on na pierwszą godzinę po zaśnięciu; może on być jednak przesunięty, nawet znacznie, a to tem więcej, im trudniej zasypia badane medyum. Dzieci, które zasypiają zazwyczaj natychmiast, jak tylko „przyłożą głowę do poduszki“, dosięgają kulminacyjnego punktu głębokości snu prędzej (w czasie dwóch pierwszych godzin po zaśnięciu), aniżeli ci, którzy potrzebują wielkiego spokoju do zaśnięcia i nieraz muszą długo snu wyczekiwać, mimo, iż czują się wyraźnie śpiącymi.

U tych punkt kulminacyjny głębokości snu może być przesunięty nawet na piątą lub szóstą godzinę po zaśnięciu. Dla tych też nie ma większej przykrości, jak zbudzić ich wcześnie rano, jak też i niema większej przyjemności, jak sen ranny. Lecz są to już wszystko stany do pewnego stopnia anormalne. Jeżeli się zatem mówi o śnie dzieci, to z temi objawami prawie z reguły nie spotyka się nigdy.

Dalszy przebieg snu u Michelsona po dopięciu kulminacyjnego punktu, przedstawia się w ten sposób, że jego głębokość opada w ustawicznych wahaniach, które wykazują, nie jak łoświadczenia Kohlschüttera powolny spadek, lub Mönning hoffa i Presbergena jedno drugorzędne maximum, lecz cały ich szereg w ten sposób po sobie następujących, że każdy następny punkt kulminacyjny jest niższy od bezpośrednio poprzedzającego, czyli, gdy tych drugorzędnych punktów kulminacyjnych jest bardzo wiele, drugie stadyum snu po osiągnięciu głównego kulminacyjnego punktu, możemy przyjąć za Kohlschütterem, jako wskazujące stały spadek jego głębokości.

Wszyscy badający omawianą kwestyę zgadzają się zatem najzupełniej w dwóch punktach, a mianowicie co do pojawiania się największej głębokości snu i to w krótkim czasie po zaśnięciu, dalej co do przedstawienia następnego stadyum snu, jako stałego spadku pod względem jego głębokości, która na długi czas przed przebudzeniem się, utrzymuje się bardzo blisko stanu zupełnego czuwania.

Ze snem popołudniowym ma się rzecz w miniaturze podobnie. Tylko, że jego wzrost następuje jeszcze szybciej, niż w śnie nocnym, podobnie jak i spadek, a w godzinę po zaśnięciu głębokość snu popołudniowego jest już bardzo nieznaczną.

Wiedzą o tem dobrze osoby, które źle śpią i trudno zasypiają, że popołudniu zasypiają bez porównania szybciej, a po godzinnej drzemce są zupełnie pokrzepieni, nawet po nieprzespanej nocy.

Skoro więc przedstawiliśmy już sposób przebiegu snu, należy się teraz zająć jeszcze jedną rzeczą, a mianowicie, która jego część jest najbardziej pokrzepiająca.

Wszyscy autorowie na podstawie swych badań zgadzają się z tem, na co zresztą wskazuje sam zdrowy rozsądek, że ta część snu, której głębokość jest największa, posiada w najwyższym stopniu pokrzepiające własności. Lecz tutaj jeszcze jedna rzecz jest niezmiernej wagi, a mianowicie przedłużenie po nad miarę końcowego stadyum snu o nieznacznej głębokości, nie tylko, że nie daje nic do jego pokrzepiającej działalności, lecz owszem obniża ją znacznie, a nawet może dać mu wprost niekorzystne działanie pod względem podniesienia sprawności umysłu po znużeniu, nabytem pracą dnia poprzedniego.

Podobnie ma się rzecz i ze snem popołudniowym.

I z pewnością każdy doświadczył tego zjawiska, że po nadmiernie długim śnie wstaje „jak zbity,“ a po dłuższej popołudniowej drzemce jest wciąż senny i niezdolny do żadnej pracy.

Tak tedy owa zasada siedmiogodzinnego snu, lub snu przed północą posiada swoje naukowe uzasadnienie.

Przy naszych badaniach nad sprawnością umysłu uczniów, spotykaliśmy się zawsze z tym objawem, że tak skracanie snu nad miarę, jak i długie leżenie w łóżku po obudzeniu się, miały zawsze wpływ niekorzystny.

Uczeń na pierwszej godzinie zużywa 80 do 40 procent całodziennej energii, a procentowe prawdopodobieństwo użycia jej w naucie na dalszych godzinach przedstawia się następująco: Dla trzeciej godziny 59 proc., dla czwartej 56 proc., dla piątej 46 proc.

Sen tedy nadewszystko, jeśli nie jest za krótki, albo za długi, jest najznakomitszym środkiem pokrzepiającym. Źle tedy robią ci, którzy dla nauki, zwłaszcza przy zbliżających się egzaminach

dojrzałości, skracają sen „ad minimum" bo nie wypoczęty organizm pracować nie może, a natura nie znosi gwałtów. W tych razach jedyną rzeczą jest spać krótko ($1^1/_2$ lub 2 godziny chociaż), lecz kilka razy na dobę, gdyż w ten sposób wyzyskuje się kilka razy pierwsze, najbardziej pokrzepiające stadyum snu.

Z PETERSBURGA.

—:—

— Komisya, złożona z przedstawicieli ministeryum oświaty, skarbu i spraw wewnętrznych, obradowała przez cztery lata nad sprawą obowiązkowego dla fabrykantów wprowadzenia nauki szkolnej dla małoletnich robotników fabrycznych. Z polecenia ministeryum skarbu z komisyi tej złożono zebrane przez inspektorów podatkowych materyały, dotyczące wykształcenia robotników i szkół fabrycznych w Państwie.

— Ministeryum oświaty zawiadomiło kuratorów okręgów naukowych, że zezwolenie na zakładanie muzeów pedagogicznych i zatwierdzenie ich ustaw pozostawiono, w myśl uchwały komitetu ministrów wyłącznej kompetencyi ministra oświaty.

— „Birż. Wied." donoszą, iż ministeryum oświaty zamierza w początkach roku złożyć radzie państwa projekt kasy emerytalnej dla nauczycieli szkół ludowych. Obecnie gromadzone są wiadomości o liczbie przyszłych uczestników kasy.

— Według nowej ustawy stemplowej, opracowanej przez ministeryum skarbu, osobom prywatnym wolno będzie sprzedawać papier i marki stemplowe bez osobnego na to zezwolenia i bez ograniczenia ich co do ceny.

— W ostatnim numerze „Żurn." minist. oświaty znajdujemy sprawozdanie z wniosków warszawskiego okręgu naukowego w przedmiocie reformy szkół średnich. Zamykając sprawozdanie, „Żurn." pisze:

„Kurator okręgu naukowego w wywodzie swoim, dodaje, że jego zdaniem, byłoby rzeczą słuszną ujednostajnić wymiar emerytury po 3,000 rb. dla wszystkich 10 ciu naczelników dyrekcyj szkolnych okręgu naukowego warszawskiego, dziś bowiem 5-ciu z nich (kaliskiej, kieleckie, łomżyńskiej, radomskiej i suwalskiej) pobiera płacę 2,000 rb. i 1,000 tytułem dodatku osobistego, który do emerytury się nie liczy, oraz dołączyć do etatu i emerytury inspektora okręgowego te 1,000 rb., które obecnie co roku pobiera tytułem wypłaty specyalnej z zezwolenia ministeryum. Środek taki jest słusznem ujednostajnieniem emerytury osób wymienionych z emeryturą tych naczelników dyrekcyj naukowych, którzy korzystają z prawa do emerytury w sumie 3,000 rb. i z emeryturą inspektora szkół m. Warszawy, który z mocy Najwyżej dnia 27 grudnia 1898-go r. zatwierdzonej uchwały rady państwa pobiera emeryturę również w ilości 3,000 rb. Takie wyrównanie emerytur mogłoby być urzeczywistnione niezależnie od rozstrzygnięcia sprawy ogólnej co do powiększenia płac urzędników szkół średnich, nie wymaga bowiem żadnych nowych wypłat z funduszów kasy państwa, gdyż 5-ciu naczelników wspomnianych dyrekcyj naukowych pobiera dziś po 1,000 rb. ad personam, zaś inspektor okręgowy otrzymuje rocznie 1,000 rb. z tego samego źródła, z którego płynie cały tegoż etat, t. j. z funduszów specyalnych szkół średnich męskich."

— Ze względu na zamierzoną budowę wspólnych mieszkań w państwie rosyjskiem dla studentów przy uniwersytetach i innych wyższych zakładach szkolnych, ministeryum oświaty zaleciło zarządom tych instytucyj zwracać się po bliższe szczegóły, dotyczące budowy owych wspólnych pomieszczeń, do uniwersytetu moskiewskiego, gdzie internat taki już istnieje.

Kolej dąbrowska.

—·—

W dniu 30 grudnia r. z. o godzinie 1 z południa, rozpoczęło się zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów kolei dąbrowskiej. Przewodniczył członek zarządu, p. Solski. Zgromadzenie, jako zwołane w terminie drugim i ostatecznym było

[illegible]

przedstawiających kapitał 486,375 rb. metal. (akcya—125 rb. metal.).

Zgromadzenie wysłuchało referatu zarządu Towarzystwa kolei dąbrowskiej. Powołując się na art. 68 ustawy, referat zaznacza, że z d. 10 (22) stycznia 1900 r. skarb państwa zyskuje prawo skupu kolei dąbrowskiej. Odezwa zaś dyrektora departamentu kolejowego w ministeryum skarbu z d. 27 października (8 listopada) 1899 r., nr. 7981, na imię prezesa zarządu, p. J. Blocha, przekonywa, że rząd zamierza skorzystać ze służącego mu prawa, by w terminie oznaczonym wziąć kolej w zarząd własny. Zarząd tedy występuje do zgromadzenia ogólnego akcyonaryuszów z wnioskiem o upoważnienie go do porozumienia się z rządem względem warunków przelewu kolei i ceny wykupowej akcyi w gotowiźnie lub w papierach państwowych procentowych gwarantowanych.

Wreszcie, wobec tego, iż zgromadzenie powyższe było ostatniem zebraniem akcyonaryuszów, zarząd postawił jeszcze wniosek taki: W myśl § 68 ustawy cena wykupowa akcyi ma być określona na zasadzie dochodu czystego w roku 1899. Według obliczeń tymczasowych, dochód ten czyni 3,395,670 rb., t. j. przewyższa o sumę 307,690 rb. najpomyślniejszy rok eksploatacyi (1898). Wobec tego, zarząd zaleca odliczenie z dochodu czystego znacznie większą niż w r. z. sumę na wynagrodzenie dodatkowe dla urzędników i pracowników, w których liczbie znajduje się wielu, pracujących od chwili powstania przedsiębiorstwa. Jakkolwiek więc urzędnicy spadli z etatu otrzymają od skarbu, na zasadzie ogólnej, wynagrodzenie nadetatowe skarbowe, niemniej Towarzystwo, zdaniem zarządu, powinno również wypłacić im gratyfikacye wyższe w stosunku do ostatnio w r. z. przyznanych. W myśl tego wywodu zarząd prosi o wyznaczenie 115,000 rb. na wynagrodzenie urzędników za ostatni rok istnienia Towarzystwa 2000 rb. dla członków komisyi rewizyjnej, powołanych przez zgromadzenie, odbyte d. 28 października r. b. oraz 25000 rb. na wynagrodzenie odsetkowe dla członków zarządu, czyniące mniej więcej 9 i pół proc. dochodu czystego akcyonaryuszów.

W końcu referatu zarząd prosił zgromadzenie o powzięcie uchwał w sprawach następujących: 1) czy zgromadzenie zgadza się na upoważnienie zarządu do zawarcia z rządem umowy względem warunków przelewu kolei na rzecz skarbu i określenia ceny wykupowej akcyi w gotowiźnie lub w papierach, i 2) czy zgromadzenie ogólne, w przeświadczeniu, iż jest ostatniem, zgadza się na odpisanie sumy 142000 rb. z dochodu czystego na fundusz gratyfikacyjny.

Referat zarządu podpisali: pp. Solski, Benkendorf, Pilitz, Skalkowski, Georgiewski i Jacyna.

Zgromadzenie ogólne jednomyślnie zatwierdziło sprawozdanie i wnioski zarządu, upoważniając tenże zarząd do traktowania z władzami.

O godzinie 2 po południu przewodniczący zamknął obrady ostatniego zgromadzenia ogólnego akcyonaryuszów Towarzystwa kolei dąbrowskiej.

Na szczyt Jungfrau.

Budowa kolei na szczyt wierzchołka Jungfrau zwróciła uwagę nietylko ludzi nauki, ale i kół szerszych na kwestyę, o ile człowiek może bezkarnie przebywać na znacznych wyniosłościach.

Doświadczenia dotychczasowe stwierdziły stanowczo, iż podniesienie się na pewną większą wyniosłość pociąga za sobą skutki najujemniejsze dla organizmu ludzkiego, bo nawet może zakończyć się śmiercią.

Może niejeden z czytelników pamięta o nieszczęśliwym wypadku ze śmiałymi podróżnikami powietrznymi, którzy w r. 1875 puścili się balonem. Dwóch na trzech znalazło w łódce balonu śmierć na wysokości 8500 metrów. Duże wrażenie sprawił także wypadek w r. 1895, gdy dwaj synowie profesora anatomii jednej z wszechnic włoskich umarli na jednym ze szczytów szwajcarskich.

Z drugiej strony istnieją fakty, wykazujące, iż owa niewytrzymałość jest rzeczą względną i że na wysokościach niewątpliwie rujnujących [illegible] ni czują się dobrze. Humboldt, podczas wycieczki swojej na wierzchołki Kordylierów, spotkał kwitnące osady indyjskie na wysokości 3,900 metrów, t. j. o wiele wyżej od tego poziomu, na którym choroba górska już napastuje turystów, wdzierających się na wyniosłości alpejskie. Wchodząc na Chimborasso, przewodnicy jego uczuli objawy niemocy dopiero na wysokości 4,750 metrów. Znanym jest ze swojej wytrzymałości przewodnik górski Mathias Zurbriggen, który, urodzony w zakątku górskim Europy, towarzyszy turystom angielskim przy wdzieraniu się na wszystkie szczyty górskie globu ziemskiego, na które zwróciła uwagę awanturniczość synów Albionu. Towarzyszył sir Conway'owi przy wejściu na Pioneerpeak w Himalajach. Conway pisze: „wszyscy czuliśmy się przygnębieni i słabi, jak ludzie, którzy tylko co opuścili łóżko po ciężkiej chorobie, tylko jeden Zurbriggen mógł jeszcze palić cygaro." Przewodnik ten z lordem Fitz-Geraldem weszli w roku 1895 na Alpy Nowej Zelandyi, w 1897 r. usiłowali stanąć na wierzchołku wulkanu Aconcagea w Chili. Obrachowano, iż wulkan ten posiada wysokości 7,320 metrów. Fitz-Gerald musiał wyrzec się zamiaru z powodu choroby górskiej i pozostać u stóp igły, Zurbriggen dostał się na nią. Żaden człowiek dotychczas nie zaszedł w górach na taki poziom.

Fakty powyższe świadczą, iż jeżeli przyroda karze chorobą górską każdego śmiałka, który wkracza w ustronie górskie i wdziera się na szczyty, to przecież nie wszystkich jednakowo. Są natury, rychlej ulegające atakom niemocy, są inne, odznaczające się większą opornością na wpływy wysokiego poziomu.

Rząd szwajcarski, biorąc pod uwagę takie oddziaływanie ujemne wyniosłości na organizm ludzki, zanim udzielił koncessyi na kolej, podnoszącą się wzdłuż grzbietu Jungfrau, zażądał od prof. fizyologii w uniwersytecie berneńskim, d-ra Hugona Kronecker'a, ażeby zbadał sprawę i rozstrzygnął, o ile budowa zamierzonej kolei może odbyć się bez znacznego uszczerbku dla zdrowia.

Kronecker na podstawie studyów swoich zawyrokował, że na wysokości trzech tysięcy metrów każdy zaczyna podlegać chorobie górskiej, o ile dokonywa męczących wysiłków fizycznych, lecz że zdrowi ludzie, zachowując się spokojnie, mogą, bez szkody swego organizmu, dosięgnąć wysokości 4,000 metrów, choć z chwilą, w której zaczną dokonywać gwałtowniejszych ruchów, natychmiast mogą doznać bardzo poważnych zakłóceń w obiegu krwi. Prof. Kronecker sformułował ostateczny swój wniosek w przestrodze, że „osoby, nie przyzwyczajone do przybywania na wyniosłościach, nie powinny przebywać dłużej nad dwie godziny na szczycie Jungfrau."

Katastrofy kolejowe podczas świąt.

Uroczysty nastrój tegorocznych świąt wstrząśnięty został iście hiobowemi wieściami o katastrofach kolejowych, których było na austryackich i węgierskich drogach żelaznych aż sześć, a których ofiarą padło cztery życia ludzkie i przy których zaszło kilkadziesiąt ciężkich i lekkich porażeń ciała.

Cztery zderzenia pociągów nastąpiły wśród okoliczności, które ostatnimi czasy często stawały się przyczyną nieszczęśliwych wypadków. Były to mianowicie zderzenia pociągów pospiesznych i osobowych z towarowymi na stacyach, na których pociągi towarowe stały. Dwa takie zderzenia nastąpiły w nocy z soboty na niedzielę na kolei południowej na stacyach Marburg i Kolsfeld koło Gracu, trzecie tej samej nocy na węgierskiej kolei państwowej na stacyi Bia-Torbagy niedaleko Budapesztu, czwarty wypadek zaś zdarzył się we wtorek zrana na kolei północnej na stacyi Chropin na Morawie.

Na kolei południowej dotknięte nieszczęściem były nocne pociągi pospieszne, idące z Wiednia do Tryestu i odwrotnie. Obydwa przepełnione były pasażerami, a istotnem szczęściem w nieszczęściu było, iż stosunkowo przytem nie więcej osób doznało uszkodzenia.

W Kolsfeld po zderzeniu wybuchł pożar, który nadto wyrządził ogromne straty zarządowi kolejowemu i poczcie, przerażając pasażerów do najwyższego. Dwa inne wypadki były przy Koszycach na Węgrzech, gdzie wykoleił się pociąg i koło Hohenmauth w Czechach, gdzie pociąg

przejechał trzech robotników, pozbawiając ich życia. Świąteczną kronikę katastrof uzupełniają jeszcze doniesienia o kilku wypadkach kolejowych w Anglii.

Najstraszniejszą była katastrofa w Kolsfeld pod Gracem, połączona ze strasznym pożarem, gdzie dzień przedtem było zderzenie dwóch pociągów towarowych. Pociąg pospieszny Tryest—Wiedeń, który opuścił Tryest o godz. $8^3/_4$ wieczorem, wjechał na pociąg towarowy № 171 w chwili, gdy ten usiłował go ominąć. Pociąg pospieszny był znacznie spóźniony. Przytem była silna mgła, wśród której maszynista nie widział dobrze latarni sygnałowych pociągu towarowego.

Zderzenie nastąpiło wśród strasznego trzasku i z ogromnym impetem. Wśród ciemności nocy przeraźliwy był jęk i wołania o pomoc ranionych. Kto mógł i jak mógł wydobywał się z pociągu, albo raczej z jego gruzów, niektórzy wybijając okna wagonów i wyskakując przez nie w największem przerażeniu.

W tem wybuchł pożar. Zamięszanie jeszcze straszniejsze, ratowanie rannych utrudnione. Konduktor pocztowy Satke tkwi w gruzach wozu pocztowego z kilkakrotnie połamanami nogami. Ogień spalił mu je do kolan. Prócz Satkego, okropnie pokaleczony jest oficyał pocztowy Haball i trzech pasażerów. Prócz wagonów, zmiażdżony został także wóz sypialny.

Jakby cudem uratowany został kierownik pociągu i dwóch urzędników pocztowych, znajdujących się w wozie pocztowym, który doznał największego zniszczenia. Raptem rozlega się okrzyk: „Ogień! ogień!" i w okamgnieniu rozświecają płomienie widownię strasznej katastrofy. Przy zderzeniu rozbił się pełny palących się węgli piec w wagonie pocztowym. Zarzewie ognia rozsiało się wokoło szczątków rozbitych wagonów i rzeczy, z czego powstał pożar. Biedny Satke z połamanemi nogami, zasypany rumowiskiem, leżał teraz w płomieniach, strasznie jęcząc. Nikt nie ważył się wydobyć go z ognia, aż nadbiegł maszynista Brechta, który z prawdziwą pogardą śmierci rzucił się z siekierą w ręku w płomienie, rozrąbał gruzy i chociaż dwukrotnie omdlewał, wydobył przecież przy trzeciej próbie biedną ofiarę z palącego się rumowiska.

Pożar szerzył się dalej w sposób gwałtowny. Szkoda, wyrządzona ogniem w przesyłkach pocztowych, wynosi razem około półtrzecia miliona złr., z której po połowie przypada na kolej i na pocztę.

Ostatnie wiadomości.

Siły zbrojne Anglii.

Po ósmej dywizyi, może Anglia wystawić i wysłać do Afryki jeszcze dywizę dziewiątą, lecz pod warunkiem. jeżeli służbę wewnątrz kraju, a zwłaszcza w Irlandyi, na Malcie i w Gibralrarze, obejmie milicya. Milicyi posiada Anglia 134 bataliony, z których pewną część do służby wewnętrznej już powołano. Podług ustaw, na wojnę zagraniczną pułków milicyi wysłać nie można, ale parlament ma prawo to uchwalić, poczem milicye musiałyby do walki z boerami stanąć. Czy rząd do tego środka się ucieknie, nie wiadomo jeszcze. Możliwem jest, że rząd przynajmniej po pewną część milicyi sięgnie, ale wielkiego pożytku podobno z niej mieć nie będzie, gdyż między milicyą, a wojskiem regularnem jest co do zdatności bojowej wielka różnica. Nie tak dawno Buller wydał bardzo ujemny sąd o samem wojsku regularnem, odmawiając mu mianowicie wyćwiczenia na sposób najnowszy. Z tego wynikłoby, że milicye są zgoła do niczego; trzebaby je naprzód gruntownie wymustrować i dopiero potem byłyby do użytku przydatne. Każda dywizya liczy około 7,580 ludzi. Z tych jest już w Afryce pięć, dwie mają popłynąć wkrótce, dwie ostatnie są jeszcze na papierze, lecz gdy wszystkie na placu boju staną, boerowie ujrzą się wobec potęgi, wynoszącej około 70,000 żołnierza. Na tem jednak nie koniec. Anglia ma jeszcze: 6 pułków konnicy, 40 bateryj dział, bataliony ochotnicze, które się tworzą podobno z wielką energią. W Indyach stoi 60,000 wojska, z którego również rząd w pełnej mierze gotów korzystać, a w końcu ofiarują posiłki kolonie australskie, Kanada i t. d.

Biorąc to wszystko w obrachunek, Anglia jest w stanie rzucić na boerów 100,000—150,000 wojska i siła ta powinnaby do pokonania republik wystarczyć. Ale nie należy spuszczać z oka, że okręty zawijają z pułkami w portach afrykańskich zwolna, stopniowo. Obecnie, licząc już załogi w Ladysmith, Kimberleyu i Mafekingu, oraz różne, tak dawniejsze, jak świeże oddziały, pozostawiane w miastach Przylądku i Natalu, już to dla utrzymania porządku, już to dla zabezpieczenia tyłów, idących naprzód wojsk, a potrącając przytem ustawiczne ubytki, powodowane klęskami, nie ma w Afryce więcej, jak około 60,000 wojska, a z tego walczy z boerami najwyżej 50 tysięcy. Siły nieprzyjacielskie są więc w tej chwili mniej więcej sobie równe i takiemi pozostaną przez długi jeszcze czas, albowiem o ile anglicy wzmocnią się przez nadejście posiłków, o tyle wzrosną też kolumny boerów przez napływ powstańców, a w dodatku anglicy mają to nieszczęście, że w bitwach ubywa im o wiele więcej ludzi, niż boerom. Stosunek sił zmieni się na korzyść anglików znacznie dopiero po upływie 2 lub 3 miesięcy, lecz liczebną przewagę anglików zrównoważy za to dostatecznie wytworzony przez zwycięstwa zapał boerów i ich ufność w szczęśliwą gwiazdę, która to siła moralna jest nieocenionej wartości i nieodzownym warunkiem powodzenia Już dzisiaj zaznaczają telegramy prywatne upadek ducha w wojsku angielskiem, a wiadomo, że żołnierz tchórzliwy nic nie zdziała.

Telegramy.

Paryż, 1 stycznia. Krąży tu wiadomość, jakoby Papież miał zaproponować pośrednictwo w wojnie południowo-afrykańskiej i jakoby Austrya miała ten projekt pochwalać.

Wiedeń, 1 stycznia. Gabinet urzędniczy, który ma zająć miejsce gabinetu przejściowego Witteka, utworzony będzie zaraz po Nowym Roku. W kołach parlamentarnych utrzymują, że na czele przyszłego gabinetu stanie b. minister spraw wewnętrznych dr. Koerber. Wejdą zaś do niego fzm. hr. Welsersheimb, jako obrony krajowej i dzisiejszy prezes gabinetu Wittek, jako minister kolei żelaznych.

Wiedeń, 1 stycznia. Ogłoszone zostały rozporządzenia ministeryalne, dotyczące ugody i prowizoryum budżetowego, wydane na zasadzie § 14.

Wiedeń, 1 stycznia. Król serbski, Aleksander, złożył wizytę arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, poczem odwiedził wspólnego ministra skarbu, Kallaya, u którego zabawił około godziny. O godz. 6 w. odbył się na cześć króla obiad dworski.

Praga, 1 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego przystąpiono do sprawozdania o tymczasowym budżecie. Pierwszy zabrał głos dr. Tkarda, który podniósł, że przez zniesienie rozporządzeń językowych wyrządzono narodowi czeskiemu największą obrazę. W obecnej chwili znowu słychać głosy pojednawcze Ale czesi nie mogą przystąpić do układów na podstawie programu niemieckiego z Zielonych Świątek.

Berlin, 1 stycznia. W ubiegły piątek generał Gatacre został znowu pobity przez boerów

Lwów, 1 stycznia. Rada gminna postanowiła jednomyślnie przeznaczyć 60,000 koron na pomnik Mickiewicza we Lwowie.

New-York, 1 stycznia. Rada miejska przyjęła rezolucyę, w której wypowiada życzenie, aby wojna w Afryce południowej zakończyła się pomyślnie dla boerów i wyraża potępienie dla wojny na Filipinach.

Kalkutta, 1 stycznia. Rządcy Kaszmiru, Kisoru i Jodhpura ofiarowali rządowi angielskiemu żołnierzy i konie, celem wysłania do Afryki południowej. Jodhpur oddał do rozporządzenia rządu wszystkie konie swoje. Postanowiono przyjąć od każdego oznaczoną liczbę koni.

Londyn, 1 stycznia. Pod Victoria Vest dn. 28 z. m. miała miejsce zacięta walka z oddziałem boerów, który, jak przypuszczają, zburzyć chciał drogę.

Pretorya, 1 stycznia. Wzięci do niewoli pod Manopo 3 anglicy donieśli, że oficer ze sztabu Povella zabity został w walce. Ranieni: lord Edward Cecil, syn lorda Salisbury'ego, lord Karol Cavendisch. Anglicy zrobili wycieczkę, ażeby zabrać większe działo boerów. Straty anglików bardzo dotkliwe.

ROZKŁAD JAZDY

Na kolei Fabryczno-Łódzkiej.

I. Łódź—Koluszki.

Wychodzi z Łodzi.	Przychodzi do Koluszek	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
12.39	1.42	6.00	—	5.53
6.45	7.27	9.55	—	—
7.13	8.05	12.25	2.25	2.30
12.45	1.45	4.35	8.00	—
3.05	3.52	—	9.35	—
6.00	6.44	9.10	—	—
7.18	8.18	11.50	11.15 Piotrków	

II. Koluszki Łódź.

Przych. do Łodzi.	Wychodzi z Koluszek	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
3.11	2.08	11.55	—	—
5.12	4.09	12.20	11.15	—
9.31	8.28	5.25	8.45	12.38
11.04	10.22	7.50	6.15 (z Częst.)	—
3.51	2.48	10.55	8.55	—
5.00	4.18	1.50	—	—
8.15	7.15	—	1.00	3.23
10.57	10.15	7.50	3.00	—

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 21 Декабря 1899 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju," Piotrkows[illegible]**